

TOMASZ ŁUBIEŃSKI  
ULICA MAZOWIECKA



## CI KTÓRZY NIE UMARLI

ci którzy nie umarli żyją całkiem dobrze  
piją wino a wódki mniej niż w tamtych latach  
jedzą świeżo i zdrowo w lepszych restauracjach  
lecą samolotami ciągnąc ślad węglowy  
kupili sobie za to samochód-hybrydę  
spacerują pod rękę w parku z młodszą żoną  
dobra posada kończy się fest emeryturą  
czyli koniec kariery witaj lekki smutku  
wokół wesołe wdówki i single dowcipni  
warto odwiedzić dzieci z poprzedniego związku  
udane zagraniczne wnuki bez akcentu  
czas najwyższy zapomnieć przygodę w pociągu  
na twardej górnej półce do śnieżnego rana  
co było w zeszłym wieku nie pisze się w rejestr

## ULICA MAZOWIECKA

*Pamięci Jerzego Grzegorzewskiego*

Ten na krawędzi chodnika wypatruje przyjaznej taksówki.  
Tamten z plecakiem przyspiesza słoneczną stroną ulicy.

Ten znosi marynarkę w zielonożółte zacieki.  
Tamten wspomóżę kolano białą sprężystą opaską.

Ten ukrył pod łóżkiem owalną rakietę firmy Framą.  
Tamtemu poprawią wyniki albo oddawać pieniądze.

Tego chroni dziecinny medalik, bo przecież nie wiadomo.  
Tamten na wszelki wypadek pakuje prezerwatywę.

Temu taksówka się spóźni i jakie to ma znaczenie.  
Albo że tamten musi zdążyć wcześniej na pociąg.

No, jeden jest umówiony z leśną górą o wschodzie słońca.  
Za to drugiego czeka owacja przy pełnej sali.

Póki co na swój widok uśmiechają się pobłażliwie.  
Ale właśnie wspólna znajoma wychodzi z chińskiego baru.

Brzuszek jej odsłonięty, w pępku gwiazdzisty dyjament.  
Najczulsze miejsce spięte kolczykiem z podwójną perłą.

Nie zdążą zażartować ani ten, ani tamten.  
Kiedy ona zawróci do lasu czy na foyer.

Po tego, po tamtego nie będzie wielkiej różnicy.  
Byle się rozpoznali podobni do samych siebie.

Z ulicy Mazowieckiej, choć już minął rok.

## ZIMA PODMIEJSKA

Nic nie mów do mnie kiedy wolę słuchać  
jak chwieje się firanka od mrozu na szybie  
kot się skrada po smudze wschodzącego światła  
kropla za kroplą stygnie kaloryfer  
klatka tuż obok trzy piętra do góry  
ktoś morduje Chopina przecież nigdzie więcej  
firanka z kotem krople i pianino  
w tym składzie nie zagrają nigdy już nikomu  
tylko nam tylko dziś tylko tu tylko raz

## ODA DO WOLNOŚCI

*Jewgienijowi Irszajowi*

Pianista z Petersburga obywatel świata  
gra Mozarta w Kalabrii kościół jest otwarty  
dzieci na schodach tańczą marsza tureckiego  
zagłada pies jaszczurki schowały się w słońcu  
do późnej nocy biją antyczne zegary  
a całkiem niedaleko wolna od przedwczoraj  
strefa gdzie zakwitają powalone drzewa  
mech cierpliwie porasta budkę wartownika  
krąży para jastrzębi noc mgła płot kolczasty  
nie chcą zostać w pamięci rodzaju ludzkiego

## SONET ADWENTOWY

O zmierzchu na podłodze pod gryzącym swetrem  
drobne perełki liczyłem ustami  
piłem twój sok śpiewałaś białymi głosami  
i łykaliśmy oboje rzednące powietrze

Potem idąc naprzeciw porannemu słońcu  
myślałem czy najlepsze mamy już za sobą  
dokąd niby prowadzi ta okrężna droga  
zaplątał się początek i nie widać końca

W kościele koło dworca próbują organy  
uwaga oto grzesznik słycać kroki jego  
światło witraży ucieka po ścianie

stu sprawiedliwych wyrzeka się złego  
Ale Ty nie przesadzaj w cierpliwości Panie  
przecież on dalej nie chce żałować niczego